

Piskorski nie zamierza popełnić samobójstwa

13 marca 2017

Sprawa przedłużenia aresztu tymczasowego dla Mateusza Piskorskiego trafiła do sądu apelacyjnego. Sąd nie odrzucił apelacji, ale i nie przyznał jeszcze jej zasadności.

Podczas rozprawy odwoławczej 7 marca okazało się, że będący aresztowanym Mateusz Piskorski nie ma żadnego wglądu do akt sprawy, która się toczy przeciwko niemu.

Ot taki „drobiazg” na który nie zwrócił uwagi sąd postanawiający o aresztowaniu.

Nie oszukujmy się. Nie jest to żadne tymczasowe aresztowanie, które miałoby zabezpieczać prawidłowy przebieg postępowania; nie pozwolić ukryć się podejrzanemu czy mataczyć w sprawie.

To jest klasyczny areszt wydobywczy, który polega na wielokrotnym przedłużaniu tymczasowego aresztowania mającym na celu złamanie podejrzanego i wymuszeniu na nim przyznania się do stawianych mu zarzutów.

Ale już i z samymi zarzutami też jest problem.

Początkowo jak pamiętamy był to zarzut szpiegostwa na rzecz Chin, Iraku, bądź Rosji.

Sam Piskorski w liście, ocenzonego przez prokuraturę i wysłanym przed kilkanaście dniami do dziennika „Rzeczpospolita” pisze, że te zarzuty: „nie wiążą się w żaden sposób z określonym w art. 130 kodeksu karnego przestępstwem szpiegostwa (...) W zarzutach tych mowa jest natomiast wprost o rzekomym „manipulowaniu” przeze mnie opinią publiczną, a zatem dotyczą one prowadzonej przeze mnie działalności politycznej i eksperckiej (...) Nawet przyjmując istnienie inspiracji zewnętrznych, czego w moim przypadku nie sposób stwierdzić –

tego rodzaju aktywność nie jest w Polsce penalizowana”.

Może i nie jest, ale siedzieć za to można.

I to blisko rok bez wyroku.

Rozmowa z prokuratorem z nadania PiS, Anną Karlińską, wygląda prawdopodobnie mniej więcej w ten sposób:

- Dlaczego jestem przetrzymywany w areszcie?– pyta Piskorski.
- Bo jest pan winny panie Piskorski! – odpowiada prokurator
- Czemu jestem winny?
- O, proszę pana! Za dużo chciałby pan wiedzieć. To jest utajnione!

Tę, eufemistycznie mówiąc, wadę postępowania dostrzegł sąd apelacyjny, który jeszcze póki co od partii rządzącej nie jest tak uzależniony i nakazał dostarczyć Piskorskiemu uzasadnienie decyzji z lutego o przedłużeniu aresztu do 18 maja 2017 roku.

Mogą Państwo nie wierzyć (też miałyby z tym problem), ale rozprawa ta w I instancji odbywa się w ten sposób, że sąd wysłuchuje prokuratora i obrońcę (bez udziału samego zainteresowanego), którzy przedstawiają argumenty za dalszym uwięzieniem i przeciw niemu.

Następnie sąd zamyka rozprawę i kilka godzin później już bez udziału stron, a więc i bez potrzeby uzasadnienia swej decyzji, ogłasza postanowienie.

I właśnie to pisemne uzasadnienie, do którego Piskorski będzie mógł się odnieść, sąd apelacyjny nakazał mu natychmiast dostarczyć, a podjęcie decyzji merytorycznej odłożył do dnia 15 marca.

Coś się ruszyło też w końcu w polskich mediach, czego dowodem przytoczony powyżej tekst w „Rzeczpospolitej”, który nieśmiało jeszcze poddaje w wątpliwość zasadność oskarżeń Piskorskiego o

szpiegostwo.

Z polską prasą jest jednak bardzo źle, z dnia na dzień coraz gorzej i coraz trudniej oczekiwać od niej rzetelnej, obiektywnej informacji.

W maju ubiegłego roku Reporterzy bez Granic, już po objęciu władzy przez PiS, obniżyli pozycję Polski w Światowym Rankingu Wolności Prasy. Polska spadła z 18. miejsca na 47. Spadek o 29 miejsc jest sprawą bez precedensu. To absolutny rekord w gronie badanych 180 państw.

„Wolność polskich mediów i pluralizm są w niebezpieczeństwie” – uznała międzynarodowa organizacja. Wolności głoszenia idei innych niż te, które wyznaje partia rządząca wraz z aresztowaniem przewodniczącego partii „Zmiana” też stały się też coraz bardziej wątpliwe.

Dlatego cieszy fakt, że po blisko 10 miesiącach odsiadki w areszcie wydobywczym, sprawą Mateusza Piskorskiego zainteresował się prestiżowy niemiecki „Spiegel”.

Niestety na razie nie udało się w nim opublikować tekstu i nagłośnić na Zachodzie tej sprawy, ponieważ także i адвокат Piskorskiego, odmówił rozmowy z dziennikarzem „Spiegla”, zasłaniając się tym samym co prokuratura – utajnieniem sprawy!

Trudno uwierzyć, że obrońca nie skorzystałby z okazji, by lepiej upublicznić draństwo polskiego wymiaru sprawiedliwości, którego ofiarą stał się jego klient. To przecież mogłoby mu jedynie pomóc. Zdaje się, że w państwie PiS strach zatacza coraz szersze kręgi.

Może Piskorskiego powinien bronić jakiś adwokat bez polskiego obywatelstwa? Taki nie miałby co stracić i nie poniósłby ryzyka utraty prawa do wykonywania zawodu?

Nadzieje na uwolnienie Piskorskiego 15 marca, podczas kolejnej rozprawy w sądzie apelacyjnym, nie są zbyt duże.

Być może sąd ten chce naprawić jedynie ewidentne łamanie procedur i prawa podejrzanego do obrony, by następnie czyniąc zadość formalnościom przyklepać decyzje sądu niższej instancji?

Niewątpliwie PiS połknął żabę, z którą nie wie co zrobić.

Połknąć się boi, bo Piskorski nieraz w listach z więzienia do przyjaciół podkreślał, że nie zamierza popełnić samobójstwa. Ale i wypluć trudno, bo żaba wróci w postaci wyroku wobec III RP w Strasburgu.

I jak to potem wytłumaczyć obywatelom, że przy takich nadużyciach władzy w „wolnej i demokratycznej, szanującej swobody obywatelskie” Rzeczypospolitej, jest tu jakieś prawo i jakaś sprawiedliwość?

Autorstwo: Jarosław Augustyniak

Źródło: pl.SputnikNews.com